Pokolenie Dmowskiego i Piłsudskiego

Razem mimo różnic

Na gruzach I wojny światowej nasi przodkowie wybili się na niepodległość i potrafili ją obronić. Mamy prawo być z nich dumni.

dr Karol
Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Zofia Nałkowska była pełna trwogi, gdy jesienią 1918 roku jej rodacy świętowali świeżo odzyskaną niepodległość. „Polska, szalona i radosna z odzyskanej wolności, leży dziś między Rosją bolszewicką i zrewolucjonizowanymi, socjaldemokratycznymi Niemcami" – zauważała pisarka. „Ogromne, tak ciężko okupione zwycięstwo (...) Piłsudskiego wydaje mi się już teraz zakreślone na krótką metę" – notowała w swoich „Dziennikach" pod datą 13 listopada.

Ta „krótka meta" rozciągnęła się na ponad dwie dekady. Nie byłoby to możliwe bez gigantycznego wysiłku ówczesnego pokolenia Polaków. W skrajnie trudnych warunkach zdołali oni odbudować państwo po przeszło wieku niewoli i stworzyć prawie milionową armię, która już wkrótce pobiła bolszewików na przedpolach Warszawy i Lwowa.

„Po 120 latach prysły kordony. (...) Cztery pokolenia na darmo na tę chwilę czekały, piąte doczekało" – pisał w roku 1919 Jędrzej Moraczewski, pamiętany dziś jako pierwszy premier II RP. Pięć lat wcześniej, w sierpniu 1914 roku, taki scenariusz wciąż wydawał się mało prawdopodobny, choć wreszcie stanęły przeciwko sobie armie państw zaborczych: z jednej strony Niemiec i Austro-Węgier, z drugiej Rosji. Długi konflikt wyczerpał wszystkie trzy mocarstwa. Ale to, że na mapie Europy utrzyma się niepodległa Polska, jesienią 1918 roku nie było wcale oczywiste. Jej los i kształt dopiero się wykuwały.

Nasza zachodnia granica nabierała konturów na forum dyplomatycznym oraz w czasie czterech zrywów wymierzonych przeciwko Niemcom – powstania wielkopolskiego i trzech śląskich. Na wschodzie Polacy toczyli z Ukraińcami zwycięskie walki o Lwów. Później musieli się przeciwstawić dużo groźniejszemu wrogowi – bolszewikom, którzy „przez trupa białej Polski" chcieli nieść Europie krwawą rewolucję.

Gdy 11 listopada 1918 roku Józef Piłsudski przejmował zwierzchnictwo nad Wojskiem Polskim, liczyło ono nie więcej niż 10 tys. żołnierzy. Duża część ziem polskich była poważnie zniszczona wskutek I wojny światowej. Na domiar złego w kraju szalała epidemia grypy hiszpanki, a miejscowi komuniści jeszcze dolewali oliwy do ognia, wzywając do strajków, dezercji i bojkotu obowiązku podatkowego.

Sytuację udało się opanować – także dlatego, że w tym krytycznym czasie najważniejsze siły polityczne potrafiły grać do jednej bramki. Roman Dmowski i Ignacy Jan Paderewski skutecznie walczyli o sprawę polską na salonach dyplomatycznych, Wojciech Korfanty – m.in. jako dyktator III powstania śląskiego. Kazimierz Sosnkowski sprawnie organizował armię, a Piłsudski poprowadził ją do wielkiego zwycięstwa nad bolszewikami. Wincenty Witos do obrony niepodległości mobilizował chłopów, Ignacy Daszyński – robotników. Swoją cegiełkę dołożyły tysiące żołnierzy, w tym ochotników. A także ci wszyscy, którzy na zapleczu frontu – w Biurze Szyfrów, urzędach, szpitalach czy na kolei – sumiennie wykonywali wtedy swoją pracę. Dziś jesteśmy im winni wdzięczną pamięć.

PARTNER DODATKU:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Ideowy przywódca niepokornego pokolenia

DROGA DO NIEPODLEGŁEJ

Józef Piłsudski postrzegany jest jako jeden z najważniejszych architektów odbudowy polskiego państwowego gmachu. Należał do pogrobowców powstania styczniowego (urodził się w grudniu 1867 roku), zaś pokolenie, którego był reprezentantem, określa się mianem pokolenia niepokornych. Od najmłodszych lat wytrwale walczył o Polskę. Wpierw po to, by wbrew wszelkim przeszkodom wróciła na mapę Europy, potem, by mogła na niej na trwałe pozostać.

prof. dr hab. Włodzimierz **Suleja**
BBH IPN, UNIWERSYTET WROCŁAWSKI,
MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W SULEJÓWKU

W jego młodzieńczych wyobrażeniach przyszła Polska miała być nie tylko niepodległa, ale również demokratyczna. Ta idea przyświecała mu nieodmiennie od roku 1893, kiedy to znalazł się w szeregach niepodległościowego ruchu socjalistycznego. Za głównego, a zarazem najgroźniejszego wroga sprawy polskiej uznawał Rosję, toteż z imperium carskim walczył z niezwykłą determinacją. Czynił to wpierw piórem, jako redaktor podziemnego „Robotnika", ale też z bronią w ręku, kierując Organizacją Spiskowo-Bojową PPS. Na szali stawiał swoje życie – był przecież „człowiekiem podziemnym", z doświadczeniem zesłańczym i poszukiwanym politycznym przestępcą, po brawurowej ucieczce z więziennego szpitala.

W poszukiwaniu sojuszników

Wierzył, że Polska zdoła oswobodzić się z zaborczego jarzma własnymi siłami, ale nie zaniedbywał poszukiwania zewnętrznych sojuszników. Dowodnie zaświadcza o tym japońska wyprawa z 1904 r. – idea rozprucia Rosji „po szwach narodowościowych" pozostała wówczas jedynie teorią, choć nieodłożoną do lamusa i rozwiniętą oraz wykorzystaną kilkanaście lat później. Rewolucję, która wybuchła w Rosji, usiłował przekształcić w kolejne narodowe powstanie, a gdy okazało się to niemożliwe, podjął długofalowe działania, obliczone na czas globalnego konfliktu. Czynił to po zdobyciu niezbędnych funduszy w bezdańskim zamachu, na galicyjskim gruncie. Tam właśnie przestał być również wyłącznie partyjnym liderem, a stał się przywódcą politycznego obozu.

To właśnie w Galicji „towarzysz Wiktor" przekształcił się w Komendanta. Dzięki strzeleckiemu, z konieczności paramilitarnemu ruchowi wyzwalał na nieznaną wcześniej skalę aktywność w pierwszym rzędzie patriotycznie nastawionej młodzieży, która dzięki temu dostrzegła nieosiągalną uprzednio szansę wyruszenia z bronią w ręku do jawnej, otwartej walki o Polskę. Przyszli żołnierze Niepodległej śnili wówczas na jawie swój „sen o szpadzie". Ich ideowy przywódca był zaś głęboko przekonany, że finałem oczekiwanej wojny powszechnej stanie się, w wyniku klęski wszystkich trzech zaborczych potęg, powrót na mapę Europy niepodległego polskiego państwa. Prognozom tym, dla tzw. realnych polityków wręcz niedorzecznym, dawał zresztą publicznie wyraz...

Rozbrajanie Niemców w Warszawie – warta studentów. Fot. NAC

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Zmodyfikowany plan i licytacja sprawy polskiej

Po wybuchu wojny dowodzona przez Piłsudskiego strzelecka awangarda wystąpieniem swym zadała polskiemu społeczeństwu, przede wszystkim Kongresówki, fundamentalne pytanie, czy jest ono gotowe do nowego, narodowego zrywu. Brak pozytywnej odpowiedzi zamienił planowane antyrosyjskie powstanie w zwykłą demonstrację zbrojną, zależną od dobrej woli tymczasowego, austriackiego sojusznika. Wbrew sobie Piłsudski musiał zatem zgodzić się na przekształcenie strzelców w legionistów; choć dowodził tylko jedną z legionowych brygad, był rzeczywistym dowódcą całej skupionej tam żołnierskiej braci. Ich Komendantem.

Wyparcie Rosjan z Królestwa stało się dla Piłsudskiego sygnałem, że należy podjąć „licytację wzwyż sprawy polskiej". Latem 1915 roku Piłsudski był już pewny, że „Polska, mimo że nie o Polskę wojowano, zaczynała być czymś w grze polityczno-wojskowej pomiędzy zaborcami". Od tego momentu Komendant, posługując się nader wątłymi atutami, czyli „sfinksowatym" Królestwem i „nieposłusznymi" Legionami, usiłował wymusić na politykach kierujących państwami centralnymi korzystne dla sprawy polskiej rozstrzygnięcia, przy czym licytacyjna idea sprowadzać się miała do podnoszenia coraz to nowych żądań w miarę ich stopniowej realizacji. Przy czym owe „nieposłuszne" Legiony zyskały miano najlepszego wojska walczącego na wschodnim froncie, co w szczególny sposób potwierdziły zmagania toczone w lipcu 1916 roku pod Kostiuchnówką.

Na progu nowej rzeczywistości

Do jesieni 1916 roku gra prowadzona przez Piłsudskiego toczyła się pod hasłem „rządu i wojska". U podstaw rozumowania Brygadiera, od września „pozasłużbowego", bo zdymisjonowanego z Legionów, nieodmiennie leżało przekonanie, że dzięki niewyzyskanym dotąd atutom, powstałym po opuszczeniu przez Rosjan Królestwa, można będzie doprowadzić do uzyskania od państw centralnych konkretnych w sprawie polskiej deklaracji, nadając jej tym samym międzynarodowy charakter. W tej pełnej dramatycznych epizodów grze przełomem, całkowicie potwierdzającym intuicję Piłsudskiego, okazał się dwucesarski akt z 5 listopada 1916 roku, proklamujący powołanie do życia Królestwa Polskiego. Akt ten umiędzynarodawiał sprawę polską, a choć punkt ciężkości rozgrywki przesunął się niebawem na zachód, gdzie inicjatywa przeszła w ręce Romana Dmowskiego, zaś sam Brygadier znalazł się w magdeburskim odosobnieniu po „kryzysie przysięgowym", trudno nie dostrzec, że to właśnie on nadał licytacyjnym poczynaniom niezbędnego dynamizmu.

W magdeburskiej twierdzy Piłsudski doczekał końca wojny. Od listopada 1918 roku, po powrocie do stolicy, stanął przed zgoła innymi wyzwaniami. Jemu to – jako Naczelnikowi Państwa i zarazem Naczelnemu Wodzowi – przypadła wiodąca rola we wznoszeniu państwowego gmachu odradzającej się Rzeczypospolitej. To właśnie Piłsudski, a nie jakikolwiek inny polityk, wziął na siebie odpowiedzialność za wybór priorytetów, tak w sprawach wewnętrznych, jak przede wszystkim związanych z wytyczaniem granic. Jego droga do Niepodległej nie dobiegła zatem kresu. Wprawdzie wywalczył wolną, niepodległą Polskę, ale na tym nie poprzestał, gdyż potrafił wykuć optymalne w powojennych realiach granice i zbudować nowoczesne ustrojowe podwaliny. ■

Józef Piłsudski. Fot. NAC

Dyplomata i wizjoner

KLUCZ DO SUWERENNEJ POLSKI

Przywódca polityczny, mąż stanu, wybitny pisarz polityczny, dyplomata. Pozostający w powszechnej świadomości w cieniu Piłsudskiego, czasem postrzegany wręcz jako główny oponent jego niepodległościowych poczynań, w rzeczywistości był jednym z głównych architektów odradzającego się od jesieni 1918 roku państwa.

prof. dr hab. Krzysztof **Kawalec**
OBBH IPN WE WROCŁAWIU, UNIWERSYTET WROCŁAWSKI

W kontekście listopadowej rocznicy najbardziej istotne są dwie kwestie. Zasługą Dmowskiego było związanie sprawy polskiej z poczynaniami państw, które wyszły zwycięsko z pierwszej wojny światowej – pierwszego z wielkich konfliktów zbrojnych XX stulecia.

Trudna decyzja

Dmowski długo przygotowywał się do odegrania roli skutecznego dyplomaty. Na wiele lat przed wybuchem wojny dostrzegł jej zbliżanie się, a także to, że z perspektywy polskiej stanowi ona szansę. Jakkolwiek z perspektywy współczesnej brzmi to szokująco, miał tu pełną rację: jednym z filarów porządku międzynarodowego przed 1914 rokiem była dominacja mocarstw zaborczych (Niemiec, Rosji i Austro-Węgier) w naszej części Europy. Bez jej zniszczenia żaden wysiłek z polskiej strony nie miał szans powodzenia. Konieczne było połączenie polskiej aktywności z korzystną sytuacją międzynarodową. Miarą przenikliwości Dmowskiego było nie tylko dostrzeżenie szansy, jaką stwarza globalny konflikt, ale także trafne wskazanie państw zachodnich jako zwycięzców. W realiach układu sojuszy sprzed 1914 roku oznaczało to jednak konieczność opowiedzenia się nie tylko przeciw blokowi państw niemieckich, ale i wsparcia sprzymierzonej z Zachodem Rosji... Dla patriotycznej opinii publicznej było to trudne do zaakceptowania. Ta decyzja kosztowała Dmowskiego wiele; oceniana w kategoriach wizerunkowych była ona zapewne błędem, ale w polityce nie zawsze względy wizerunkowe są najważniejsze. Wiążąc się z Niemcami, Dmowski nie miałby czego szukać w Paryżu w decydujących latach 1918–1919; Polska zaś, postrzegana jako kraj wspierający Niemcy, znalazłaby się w gronie narodów przegranych, nie mogąc liczyć ani na rewindykacje terytorialne kosztem Niemiec, ani na pomoc materiałową w 1920 roku.

Recepta na niepodległą Polskę

Dmowski był również autorem recepty na Polskę rzeczywiście niepodległą. Jej zarys, zdumiewająco zbieżny z kształtem późniejszej Drugiej Rzeczypospolitej, znalazł się w serii dokumentów złożonych przez Dmowskiego rządowi brytyjskiemu w ciągu 1917 roku. Rozumiejąc, że kluczem do niepodległości nie jest osiągnięcie zgody na używanie biało-czerwonej symboliki, dążył do stworzenia państwa

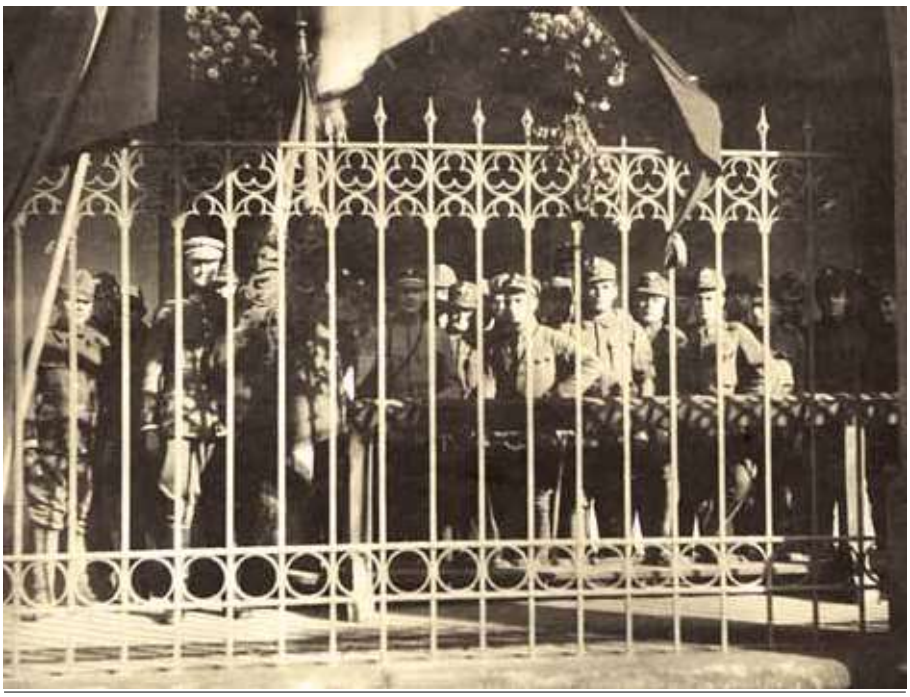

Pierwsza warta polska na odwachu krakowskim, 31 października 1918 roku. Fot. NAC

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

zdolnego do samodzielnego rozwiązywania kluczowych problemów gospodarczych. Widział jałowość poczynań środowisk orientujących się na Niemcy: kadłubowa Polska, tworzona na obszarze przez nie okupowanym, była rozwijana jako surowcowe oraz dostarczające taniej siły roboczej zaplecze Niemiec, bez szans na osiągnięcie nie tylko niezależności od nich, ale choćby partnerskiego statusu. Konieczne było uniezależnienie polskiej gospodarki od przewagi sąsiada przez zapewnienie jej swobodnego dostępu do kluczowych surowców zarówno własnych (śląski węgiel), jak i możliwych do zdobycia poprzez wolny dostęp do morza. Dostęp do morza otwierał możliwości dotarcia do rynków zachodnich, przeciwwagą dla presji sąsiadów miał być także sojusz z państwami zachodnimi. Geograficznie odległe, nie aspirowały do narzucenia Polsce swoich rządów, dlatego ich polityczna obecność stanowiła nie groźbę, ale warunek bezpieczeństwa Polski. Istotny element jej suwerenności. To przesłanie, zrozumiane przez elity Drugiej Rzeczypospolitej, stanowiło fundament polityki zagranicznej odrodzonego państwa. Po 1945 roku propaganda komunistyczna niemiłosiernie je wykpiwała, wskazując, że sojuszników trzeba szukać blisko, a nie daleko. Ten pozornie nieodparty argument opierał się jednak na kłamliwym założeniu, że „sojuszem" jest podporządkowanie Polski dominacji sąsiedniego mocarstwa. Dmowski, wskazując na Zachód, poszukiwał dla odradzającej się Polski oparcia, a nie pogromcy.

Linia Dmowskiego

Wybór Zachodu jako partnera odradzającej się Polski miał konsekwencje, gdy idzie o zarys proponowanych granic. Dostrzegając siłę dążeń narodowych, a zakładając, że władze w Polsce wyłaniane będą, jak na Zachodzie, na podstawie procedur wyborczych, Dmowski starał się tak wytyczyć granice przyszłego państwa, aby Polacy stanowili w nim minimum 60 proc. Oczywiście oznaczało to narażenie przyszłego państwa na napięcia w relacjach z mniejszościami. Ale nie było alternatywy. Przy istniejącym przemieszaniu narodowości każda linia graniczna włączałaby do Polski także grupy niechętne lub w najlepszym razie obojętne wobec polskiej państwowości. Proponowany przebieg linii granicznej brał pod uwagę układ sił na obszarze podzielonym przez nacjonalizmy. Gdy idzie o umiejętność oceny sytuacji, Dmowski nie popełnił błędu. Na zachodzie, gdzie o przebiegu granic decydowała dyplomacja, udało mu się, jak szacował, osiągnąć 90 proc. zamierzeń. Natomiast na wschodzie o przebiegu granic zadecydowały, jak wiadomo, działania wojenne. Piłsudski wprawdzie kierował się inną filozofią polityczną, a proponowany przez Dmowskiego zarys linii granicznej traktował zaledwie jako dopuszczalne minimum, w toku wojen nie osiągnął jednak więcej: tzw. linia Dmowskiego przebiegała i tak kilkadziesiąt kilometrów na wschód od osiągniętej „granicy ryskiej"…

Dmowski dążył do stworzenia państwa zdolnego do samodzielnego rozwiązywania kluczowych problemów gospodarczych.

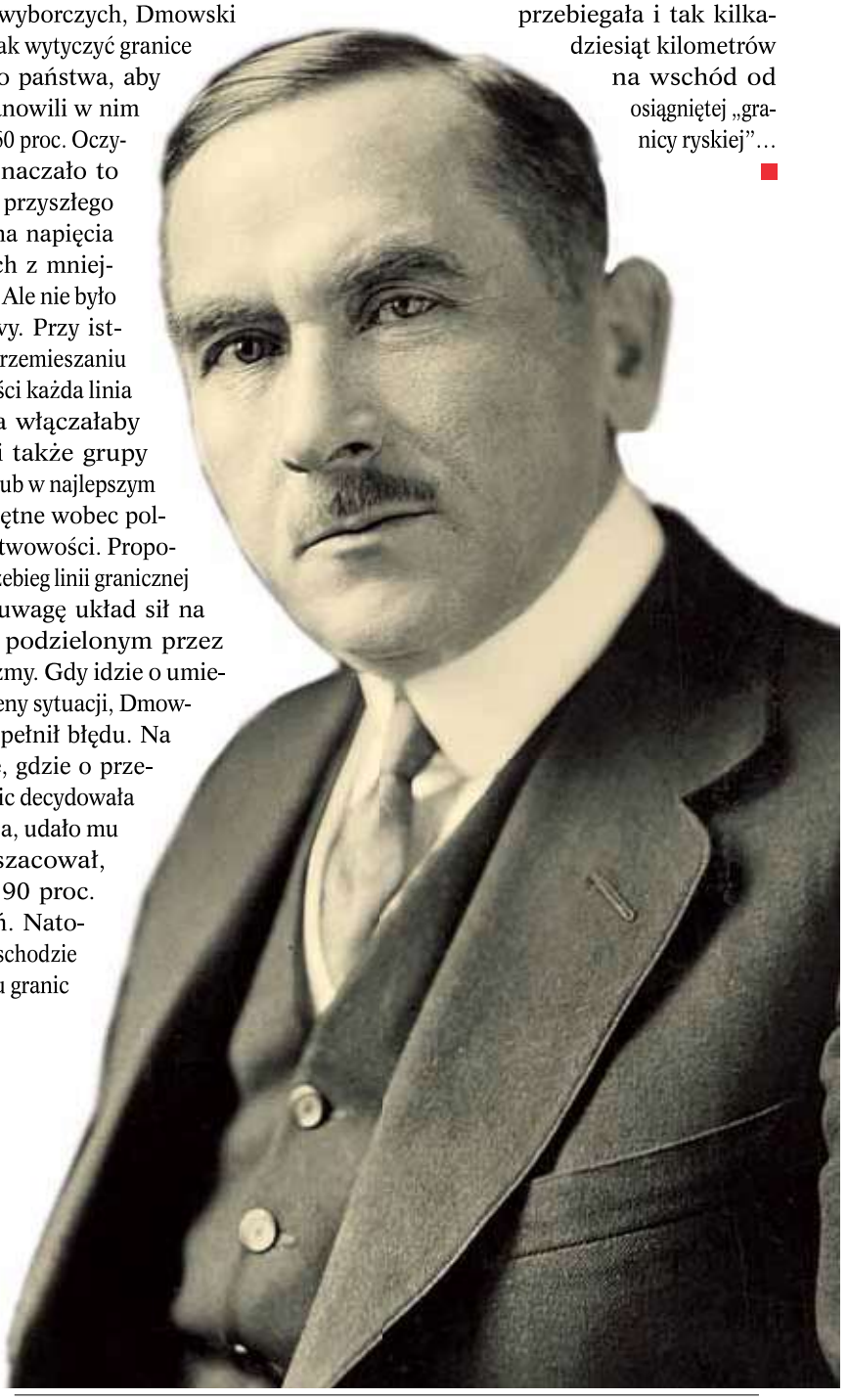

Roman Dmowski. Fot. NAC

Codzienność u progu niepodległości

TRUDNA SYTUACJA NA POLSKICH ZIEMIACH POD ZABORAMI

Kończąca się w 1918 roku Wielka Wojna przyniosła rzeczywiste przeobrażenie świata. Ład utworzony w jej następstwie w niczym nie przypominał tego sprzed czterech lat: tak pod względem politycznym, społecznym, kulturowym, jak i mentalnym. Ponownie na horyzoncie dziejów pojawiła się też Polska, ale codzienność jej mieszkańców w historycznym roku odzyskiwanej niepodległości daleka była od jakiegokolwiek komfortu, wywołując głównie przygnębienie oraz strach o jutro.

dr hab. Marcin
Kruszyński
PROF. UPH, LAW, BBH IPN

Po długim okresie niemieckiej i austriackiej okupacji Polacy odczuwali przede wszystkim biedę. Widok ludzi mdlejących na ulicach z głodu wcale nie należał do rzadkości. Tak jak uciążliwym elementem dnia codziennego stały się długie kolejki przed sklepami. Brakowało mąki, więc co za tym idzie – także chleba. Władze zresztą zakazały jej używania do produkcji innych towarów niż pieczywo. W 1918 roku określono nawet dzienne racje spożycia zboża: 180 gramów na przeciętnego mieszkańca, z tym rozróżnieniem, że dokładano 100 gramów więcej dla osób zajmujących się ciężką pracą fizyczną. Nie może dziwić, że w tej sytuacji zaczął kwitnąć czarny rynek, a handel (spekulacja) takim „obiektami" okazał się jednym z najbardziej intratnych zajęć. Ponadto piekarze notorycznie psuli chleb (sprzedawany w określone dni tygodnia), dodając przy jego wypiekaniu domieszkę mąki ziemniaczanej czy gryczanej.

Ciemne miasta i puste półki w sklepach

Coraz więcej innych towarów również reglamentowano i zastępowano je tzw. erzacami. Przed Wielkanocą 1918 roku zabroniono malowania jajek, natomiast w prasie codziennej przekonywano, że „marmolada owocowa" mogłaby zastąpić masło. Już w 1917 roku wprowadzono ograniczenia dotyczące konsumpcji cukru i stan ten nie zmienił się w kolejnych miesiącach. W jednej z gazet czytamy na ten temat: „Właściciele restauracji i kawiarni, herbaciarni i cukierni, mają zakaz serwowania swoim gościom więcej niż dwie kostki cukru w jednej szklance lub filiżance herbaty lub kawy". Tylko na wsi nieliczni, bogatsi chłopi pozwalali sobie na bardziej suto zastawiany stół, ale i to raczej w święta bądź niedziele. Zrozumiałą zazdrość wywoływali zaś urzędnicy reprezentujący zaborców, wymykający się ograniczeniom narzucanym podległej im ludności.

Na stopień zasobności portfeli Polaków zasadniczy wpływ wywierała inflacja. Wygłodzeni ludzie, obciążeni dodatkowo przymusowymi kontyngentami, rekwizycjami, aresztowaniami mierzyli się ze stale rosnącymi cenami. Zdarzało się, że wartość rynkowa niektórych produktów wzrosła w ciągu 1918 roku o sto i więcej procent. Tak było w przypadku m.in. mięsa, mleka, masła, ziemniaków, odzieży i oczywiście samego chleba. Na domiar złego władze okupacyjne, powołując się na potrzeby związane z prowadzonym konfliktem zbrojnym, same rekwirowały artykuły żywnościowe. Do tego zabierano też metale kolorowe, dzwony kościelne lub mosiądz. Przedłużająca się wojna potęgowała wszelkiego rodzaju koszty i obciążenia.

Ówczesne miasta tonęły w ciemnościach. Rządzący wprowadzili restrykcyjne obostrzenia dotyczące zużycia węgla dla celów cywilnych, stąd nie mogło być mowy o swobodnych dostawach energii elektrycznej. Witryny sklepowe, rozjaśniające niegdyś centra wielkich ośrodków miejskich, znikały teraz z nocnego pejzażu skwerów i bulwarów. Systematycznie ograniczano kursowanie tramwajów. Reglamentacja: słowo – klucz do zrozumienia życia codziennego Polaków tamtych czasów, objęła również olej do lamp oraz świece. W 1918 roku okupant ustalił limit tych ostatnich – po jednej na pokój mieszkalny.

Wzrost przestępczości spowodowany biedą

Wszystkim tym zjawiskom towarzyszył wzrost przestępczości. Obok aktywności kryminalnego półświatka, istniejącej zawsze na obrzeżach ludzkich skupisk, rosła przestępczość pospolita. Do katalogu czynów przestępczych, takich jak „nożownictwo", innego rodzaju morderstwa, porachunki grup przestępczych, dopisano napady rabunkowe. Kradzieży dopuszczali się zwykli obywatele, przymuszani do tego głodem. W kronice kryminalnej w jednej z ówczesnych gazet pojawiła się taka oto wzmianka: „niegdysiejszy szanowany lokaj, teraz bez pracy i głodny, zaniedbany […] chodził po mieszkaniach na obiady […] w mieszkaniu Anny Gronkiewicz, właścicielki magla, ukradł całą biżuterię". Na ulicach, w sklepach, na targach roiło się od tzw. kieszonkowców. W niniejszy proceder zaangażowana była młodzież, o czym z przerażeniem pisali publicyści. Światowy konflikt, z ogromem ludzkiego cierpienia, zniszczeniami gospodarczymi,

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

doprowadził do degradacji wielu grup społeczeństwa. Obcowanie ze śmiercią, bezsilnością wobec niej, brutalnością, ubóstwem, obojętnością w obliczu wszechogarniającego cierpienia, po raz pierwszy w XX wieku – i nie ostatni – wpłynęły na zachowania, na odruchy, na mentalność.

Hiszpanka i bolszewizm – dwie zarazy nękające ludzkość

Gdyby tego było mało, wojna znacząco obniżyła poziom higieny Polaków, i tak wcześniej niezbyt wysoki. Obowiązywała prosta reguła: im biedniejszy dom, tym niższy standard higieniczny. W posesjach miejskich – nie mówiąc już o sytuacji na wsi – zazwyczaj brakowało bieżącej wody, pobieranej przeważnie z publicznych studni. Do wyjątków należały tylko nieliczne dwory ziemiańskie. Nikt wówczas nie dbał o jakość i właściwe utrzymanie tychże miejsc (tj. studni), tak samo, jak właściciele piekarni, sklepów lub rzeźni nie troszczyli się o czystość w swoich zakładach pracy. Brudne rzeczy prano w rzekach, co i tak należy uznać za dowód pewnego (drobnego) cywilizacyjnego wyrafinowania.

Codzienność roku 1918 roku „urozmaiciły" wreszcie epidemie i wysoka śmiertelność. Obawiano się przede wszystkim odry, tyfusu, szkarlatyny. Wiemy, że pojawiły się też przypadki błonicy (dyfteryt). Co ciekawe, szalejąca wówczas w Europie pandemia grypy hiszpanki, która spowodowała na starym kontynencie śmierć milionów ludzi, u nas pojawiła się jakby niepostrzeżenie, około połowy 1918 roku, nie wywołując żadnych reakcji panicznych. Być może Polacy więcej uwagi poświęcali wtedy jednak polityce, informacjom o przebiegu wojny, pozostałym problemom codzienności niż samej tej chorobie. Ta zresztą największe żniwo miało zebrać dopiero w kolejnych miesiącach po odzyskaniu niepodległości. Ponadto na ziemie polskie wracali liczni uchodźcy z byłego imperium carskiego. Dawni urzędnicy, dalej: lekarze, nauczyciele, prawnicy, agronomowie, trzy lata wcześniej w pośpiechu opuszczający tereny Królestwa

Wieś Sośnica. Kobiety podczas prania w rowie – 1915 roku. Fot. NAC

Wielki pochód narodowy w Warszawie 17 listopada 1918 roku. Fot. ze zbiorów BN – polona.pl

Polskiego, przywozili wiadomości o rozgrywającej się na wschodzie rewolucji bolszewickiej. W przestrzeni publicznej żywo dyskutowano na temat stosowanych przez komunistów metod walki z przedstawicielami ancien régime'u. To przykuwało uwagę. W Polsce obawiano się głoszonej przez Włodzimierza Lenina idei „światowej rewolucji", równocześnie wypełniając, nieco opustoszałe po 1915 roku, teatry oraz kina. Dawna inteligencja ponownie wypełniła te miejsca.

Przez większą część roku 1918 społeczeństwo polskie usiłowało przede wszystkim przetrwać niełatwą powszedniość tamtych dni. Natomiast im bliżej było listopada, tym bardziej politykowano, wierząc coraz mocniej w możliwość odzyskania niepodległości. Entuzjazm z przybycia Józefa Piłsudskiego do Warszawy oraz zawieszenie broni na froncie zachodnim, przynajmniej na chwilę, oderwały wszystkich od trudów dnia codziennego. Wszakże wyłącznie na chwilę…